Nr. 402. (Wydanie poranne). We Lwowie, poniedziałek dnia 29 sierpnia 1904. **Rok XXXVII.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwnrazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Prezydent Ameryki.

Lwów, 29 sierpnia.

Bez szumnych zapowiedzi, komentarzy półurzędowych i wrzawy niezawisłej prasy światowej, dokonała się w tych dniach zmiana, która na pozór wydaje się być bagatelką jeno... w rzeczywistości jednak uważać ją należy za fakt dziejowej doniosłości. Oto wedle relacyj pism paryskich z Waszyngtonu, urzędowy tytuł reprezentacyj zagranicznych Unji północno-amerykańskiej, będzie odtąd brzmiał: „Amerykańska ambasada“, „Amerykańskie poselstwo“ itd. Opuszczono tedy — niby dla uproszczenia tytulatury — cały szereg słów, określających do tej pory miano prawno-państwowe dumnej a olbrzymiej republiki zaatlantyckiej, mianowicie: „Stany Zjednoczone północnej Ameryki“, a zastąpiono je jedynem słówkiem: „Amerykański“. Zmiana, powtarzamy — na pozór niewinna i skromna, a jednak w gruncie rzeczy niesłychanie ważna i doniosła! Toż w ten sposób miejsce państwowego pojęcia, zajmuje nazwisko jednej, kolosalnie dużej części świata! Jakież nieprzejrzane a tajemnicze perspektywy otwiera przed okiem polityka ta zamiana urzędowego tytułu Stanów Zjednoczonych. W waszyngtońskim Białym Domu, rezydencji prezydenta rzeczypospolitej, przebywa dziś o to nie już naczelnik „Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki“, — tego państwa dość świeżej daty, dla którego utworzenia było punktem wyjścia oderwanie się kolonij angielskich północnej Ameryki od kraju macierzystego, a podwaliną zawarty przez nie z Anglją układ prowizoryczny z 30 listopada 1782 — lecz władca całej, olbrzymiej części globu ziemskiego, władca Ameryki!

Co prawda, to do tego władania nad całą Ameryką, brakuje jeszcze więcej jak połowa tej części świata: Ameryka południowa, Meksyk, Kanada. Lecz cóż to znaczy! Przecież sama ta zmiana dzisiejsza tytułu urzędowego Stanów, oświetla jaskrawiej przyszłość — aniżeli teraźniejszość. Ta przyszłość, która w tej chwili kryje się jeszcze wstydliwie w duszy mężów stanu północnej Ameryki, a przedewszystkiem ich pierwszego obywatela — Tedora Roosevelta. Bo ten tytuł nowy — to cały program, wyraz imperjalizmu panamerykańskiego, którego potężnym przedstawicielem jest właśnie obecny ten prezydent republiki zaatlantyckiej. Miano: „amerykański“ reprezentuje bezwarunkowo nową doktrynę *à la* Monroe. Jeśli tamta brzmiała: Ameryka dla Amerykanów, to ta nowa Rooseveltowska woła gromko: Cała Ameryka dla Unji północnej!

Dziś wprawdzie nie jest tak jeszcze, lecz ktokolwiek bacznie śledzi dzisiejszą politykę Stanów Zjednoczonych, wyniki ich kampanji o Kubę i Filipiny, zdarzenia na przesmyku Panamskim, wreszcie rozwój tych Stanów pod względem militarnym i ekonomicznym, ten chyba nie wątpi, że program, mieszczący się w tych dwóch słowach „prezydent Ameryki“, „ambasador Ameryki“ itp., prędzej czy później dojdzie do urzeczywistnienia.

Owo staroaustrjackie hasło Kaunitzów, Metternichów i Bachów wiedeńskich: *divide et impera*, jakby udzieliło się już tej zamorskiej republice. Pod tem hasłem, imperjalizm Stanów Zjednoczonych zawładnie i południową Ameryką, gdzie zmurszałe państwa zdegenerowanych Kreolów, nie oprą się długo jeszcze wszechpotężnej sile przyciągającej bogactw i środków materjalnych Unji północnej. Ameryka środkowa już niemal jakby stanowiła dalsze ogniwo w potężnym łańcuchu Stanów. Związek Kanady z macierzystą Anglją jest w rzeczywistości tak luźny i słaby, że o nim i mówić nie warto, a ugięcie się Meksyku pod sztandar gwiaździsty, jest również jeno kwestją czasu.

Na oko wydają się te kombinajce płodami bujnej wyobraźni, przestają jednak być nimi, gdy się pamięta, że na czele rządów północnej Unji stoi w sam raz człowiek, który jakby stworzony był do znacznego urzeczywistnienia śmiałych planów panamerykańskiego imperjalizmu — Teodor Roosevelt. Oczywiście, że warunkiem tego koniecznym jest, aby współobywatele dali mu czas i sposobność do tej pracy tytanicznej... Innemi słowy, aby go przy najbliższych wyborach ponownie postawiono na czele Unji.

I oto jesteśmy w tej chwili u celu rozwiązania zagadki, dla czego ni stąd ni zowąd rząd waszyngtoński zmienił nagle tytulaturę swych reprezentacyj zagranicznych. Roosevelt rozpoczął już zapasy o prezydenturę — a w tem słówku „amerykański“, mieści się jak ziarno w łupinie, nietylko program przyszłej polityki Unji, lecz także pomost dla jego wyboru. Kontrkandydat Roosevelta, demokrata Richter Parker, oświadczył się całkiem stanowczo przeciw imperjalizmowi, przeciw wtrącaniu się Stanów w kwestje i spory światowe, przeciw tej polityce, którą Roosevelt uprawia z taką świadomością celów ostatecznych i... z powodzeniem świetnem. Przeciw doktrynie Monroego, która Parkera zadowala w zupełności, Roosevelt postawił swoją własną: Cała Ameryka dla Unji północnej! I pod tem hasłem, schlebiającem tak bardzo dumie i zachłanności parwenjuszów Yankesów, Roosevelt zwycięży niezawodnie.

Węgrzy a Rosja.

W praskiej *Politik*, znajdujemy ciekawą korespondencję z Budapesztu, traktującą o opinji węgierskiej wobec Rosji która tem większe posiada znaczenie że, jak twierdzi redakcja, wyszedł z pod pióra Węgra.

Od roku 1849 — pisze ów Węgier — pozostał w szerszych warstwach węgierskiego społeczeństwa pewien gniew i niechęć do Rosji, która zbrojną ręką pomagała tłumić rewolucję węgierską; pokazywało się też przy każdej sposobności a także po zawarciu ugody w r. 1867, że w austro-węgierskiej monarchji, żywioł węgierski, wszelkiemu zbliżeniu się do Rosji jest przeciwny. Szczególnie objawiało się to w różnych fazach kwestji wschodniej, a nawet tak lubiana i popularna na Węgrzech osobistość, jak Juljusz Andrassy, nie był w stanie rozgrzać parlamentu ni opinji węgierskiej do przyjaźniejszej dla Rosji polityki bałkańskiej, w czasie zaś wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877, agitowano i demonstrowano na Węgrzech przeciw Rosji zupełnie otwarcie. Co więcej, partja Kosutha oświadczyła się w parlamencie za pospieszeniem z pomocą Turcji, młodzież i partje skrajne sekundowały im, tak, że to usposobienie Węgier, przeszkodziło usunięciu niechęci petersburskiego dworu do cesarza Franciszka Józefa za postępowanie jego w czasie krymskiei wojny w roku 1854.

W latach ośmdziesiątych przeszłego wieku, stosunki wzajemne Austro-Węgier i Rosji były dość złe, a nawet istniało niebezpieczeństwo zupełnego rozłamu. Byłoby to właśnie pewnym węgierskim żywiołom bardzo na rękę. Dopiero od czasu wstąpienia na tron obecnego cara Mikołaja, ułożyły się stosunki po obu stronach lepiej i między obu państwami nastąpiło zbliżenie, które doprowadziło w dalszym ciągu do ugody z r. 1897 i do przeszłorocznej umowy w Mürzsteg. I na Węgrzech, które tu w pierwszej linji mamy na oku, poprzednia animozja słabła znacznie i porozumieniu z Rosją, gładka ścieli się droga. Sądzą tu, że w porozumieniu z Rosją, rozwiązaną zostanie kwestja wschodnia w ten sposób, że ludom chrześcjańskim na Bałkanach umożliwi się istnienie a przy tem interesy austro-węgierskiej monarchji nie doznają uszczerbku. Dobry, prawie serdeczny stosunek, jaki panuje między prawdopodobnym następcą tronu austro-węgierskiego arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, a znajdującym się w tym samym wieku carem Mikołajem, pozwala mieć nadzieję, że dobre porozumienie między obu państwami potrwa czas dłuższy,

Rozumie się, że na wspólną akcję na Bałkanach, dość długo jeszcze czekać trzeba, Rosja bowiem jest dziś silnie zaagażowaną w Azji i wojna ta potrwa zapewne czas dłuższy jeszcze.

Nie możemy natomiast nie skonstatować, że na Węgrzech nie znajdzie się już dziś przeszkoda do wspólnego z Rosją postępowania w kwestji wschodniej, tak, jak to było przed laty dwudziestu i trzydziestu. Okazuje się to najlepiej z tego, że obecna rosyjska kryzys, nie wywołuje na Węgrzech żadnych nieprzyjaznych dla Rosji objawów ani w parlamencie, ani w prasie, ani w opinji publicznej. Jakkolwiek wogóle żywioły liberalne sympatyzują zawsze i wszędzie ze stroną słabszą, — a za taką, mimo swych dotychczasowych zwycięstw, uważaną jest Japonja, — przebieg wojny na dalekim Wschodzie obserwuje się na Węgrzech bez manifestowania antypatyj dla Rosji i jej armji. U Polaków, a nawet wszechniemców, spostrzegać się daje o wiele więcej sympatyj japońskich, niż u Węgrów, na bieg wypadków jednak i na stanowisko monarchji do caratu, sympatje te żadnego wpływu mieć nie będą.

Wobec widma głodu.

W ostatnim numerze wychodzącej we Lwowie *Gazety kościelnej* spotykamy się z nadzwyczaj ciekawym artykułem, którego autor, nawiązując do tak aktualnej dziś sprawy klęski posuchy i strasznych jej następstw dla ogółu ludności, rzuca myśl... zamknięcia w tym roku wszystkich gorzelń w kraju, przedewszystkiem dla zaoszczędzenia tak najważniejszego środka żywności wśród ludu naszego, jakim są — kartofle itp. Poniżej podajemy ważniejsze ustępy wywodów autora wspomnianego artykułu.

O klęsce, jaka dotknęła obecnie nietylko nasz kraj, ale całą prawie Europę — pisze autor — możnaby śmiało powiedzieć, że widoczny „palec boży“, co nas karze za liczne nasze winy. W pierwszym zatem rzędzie do Boga zwrócić się należy, ażeby przebłagać Jego rękę karzącą i o spieszny ratunek Go prosić. Równocześnie należałoby usunąć czemprędzej przyczynę tej widocznej kary bożej. Przyczyn takich pełno na każdym prawie kroku, ale pierwszą i najgłówniejszą z nich jest rozpowszechnione wszędzie marnowanie darów bożych. Wieleż to bowiem zboża i ziarna wszelkiego gatunku idzie do browarów i gorzelń?!... A u nas, niestety, takich gorzelni bez liku. Większego folwarku bez gorzelni u nas nawet przedstawić sobie nie podobna. Nawet duchowne dobra i klasztorne także je mają i na wielką skalę pędzą wódkę. Całe wielkie łany kartofli, kukurydzy, jęczmienia i żyta przerabiają na wódkę i inne trunki!...

To też byłoby wskazanem, ze wszystkich gmin, parafij, stowarzyszeń, a przedewszystkiem ze „Związku katolickich stowarzyszeń“, wnosić wszędzie masowe petycje do wszystkich właścicieli i zawiadowców gorzelń, dóbr duchownych i klasztorów, ażeby w tym roku wszyscy pozamykali swoje gorzelnie. I komu leży na sercu ciężka dola biednego pracującego ludu, ten nie odważy się w tym roku posyłać do gorzelni swoich kartofli. Przecież to jedyne prawie pożywienie robotniczego ludu, tak po wsiach jak i miastach, a brak jego będzie wielki i wcześnie już przed wiosną grozi widmo głodu i nędzy, głodowego tyfusu i śmiertelnej zarazy. Kto u nas w tym roku użyje kartofli do pędzenia wódki, ten może mieć na swojem sumieniu głód i nędzę ludu, zwłaszcza każdy w swojej okolicy. Całkiem słusznie mogą potem prześladować go wyrzuty sumienia, a inni palcem mu wytykać, że on jest jej przyczyną, gdyż kartofle, owo pożywienie ludu, do gorzelni wywozi i tam przerabia je na trutkę dla tego ludu. Cóż bowiem ludowi po zarobkach, jeżeli za ciężko zapracowany grosz nie dostanie pożywienia, bo je na wódkę przerobiono?!...

A gdyby tego rodzaju petycje pomyślny odniosły skutek i pod ich wpływem chociażby połowę tylko gorzelń zamknięto w tym roku, bez porównania większy byłby z tego pożytek, aniżeli ze wszystkich petycyj wniesionych do rządu. W ten też sposób możnaby najskuteczniej spieszyć na ratunek biednemu ludowi, bo pozostałyby kartofle, a przytem i wielkie miljony wydawane na wódkę. A gdyby jeszcze w ten sposób w bieżącym roku udało się liczne zastępy ludu odciągnąć od trunków i zapisać do bractwa wstrzemięźliwości, natenczas moglibyśmy cieszyć się tem przekonaniem, że dokonaliśmy dzieła wielkiej doniosłości, na dalszą także przyszłość tego ludu.

A zatem, my kapłani, — kończy *Gazeta kościelna* — na taki przedewszystkiem, na własnej pomocy oparty, spieszmy ratunek!

Posłannictwo dziejowe Rosji.

Dnia 22 bm. przypadła dwusetna rocznica zdobycia przez Rosjan warowni szwedzkiej Narwy. W walce z Karolem XII, po kilku latach niepowodzeń, było to pierwsze zwycięstwo Piotra Wielkiego. Dzienniki petersburskie uczciły rocznicę tę artykułami, uwydatniając, że, jak obecnie o dostęp do oceanu spokojnego, tak naówczas toczyła się wojna o dostęp do Bałtyku. Z pomiędzy artykułów okolicznościowych, wyróżnia się zwłaszcza głos wybitnego publicysty rosyjskiego L. Połońskiego, który tak pisze w *Nowostiach*:

Zwycięskiemu dążeniu na Zachód zawdzięcza Rosja swoją potęgę polityczną, swoją pierwszorzędną rolę w Europie, swoje przeistoczenie się wewnętrzne, nawet swoją literaturę. Cóż bowiem mogłaby zyskać Ruś moskiewska na dalszem posuwaniu się na Wschód, po zawojowaniu Syberji? Wprawdzie zjawiły się w nowszych czasach inne jeszcze potrzeby państwowe: pozyskanie na dalekim Wschodzie niezamarzającego portu i otwarcie nowych rynków zbytu dla przemysłu rosyjskiego. Cele te wszakże, o które musimy teraz toczyć nie przez nas wszczętą wojnę, są jedynie dodatkowymi wobec posłannictwa dziejowego Rosji. Ani tych celów, ani podboju Azji środkowej, nie należy przeciwstawiać duchowi naszej historji od czasów Piotra, nie należy w nich upatrywać wyrzeczenia się naszego posłannictwa w Europie: obrony Słowian od jarzma tureckiego i od podwójnego zalewu niemieckiego.

Wymagania chwili obecnej muszą być oczywiście zaspokojone, utrzymanie atoli dotychczasowego stanowiska na dalekim Wschodzie i nawet możliwy w przyszłości rozwój naszego handlu z Chinami, nie mogą stanowić „misji wschodniej.“ Nikt z nas nie myśli nawet o zawojowaniu Chin, lub odebraniu Alaszki od Amerykanów. Wymagałoby to jeno wielkich ofiar, nie obiecując żadnych korzyści cywilizacyjnych. Główne zadanie kulturalne mamy przedewszystkiem do rozwiązania wewnątrz państwa i zadanie to zgadza się ze zbliżaniem się naszem w dalszym ciągu do Europy i z tą działalnością polityczną i rolą, którą Rosja obrała od czasów Piotra W. Zabezpieczywszy uprawnione interesy swoje na Wschodzie azjatyckim, pogwałcone przez teraźniejszego wroga, Rosja zwróci się ku ulepszeniom wewnętrznym, ku dalszemu spełnianiu swojego posłannictwa wśród Słowian i

---

(45)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Spojrzawszy przelotnie na młodziana, Berta wyczytała w wzroku jego, że ma jakiś plan stanowczy i nieodwołalny, od którego wykonania lub niewykonania, powodzenia lub niepowodzenia, zawisł los jego, zawisło może i życie. Plan... Tak, lecz jaki? Czego Łucjan może chcieć od niej? Napróżno wysilała się nad rozwiązaniem tej dręczącej ją niewymownie zagadki; miała jednak jakieś przeczucie tajemne, miała nawet pewność niewzruszoną, że padną tu za chwilę między nim a nią słowa wielkiej wagi i doniosłości, słowa, które zadecydują o wspólnym ich losie. I w przeświadczeniu o ważności chwili, milczeli oboje, jakby chcieli zebrać wszystkie siły ducha i przygotować się do tego, co miało nastąpić. Nie mówiąc do siebie ani słowa, kroczyli zwolna ku małej i samotnej ławeczce, zasłoniętej grupą drzew, umajonych pierwszymi, delikatnymi listeczkami.

Niebo, w ostatnich dniach pochmurne i zasępione, było teraz jasne, pogodne i ciepłe; ani jedna chmurka nie mąciła przecudnej harmonji błękitu. Wiosna w całej pełni, strojna wszystkimi powabami swymi, uśmiechnięta i radośna, unosiła się w powietrzu. Słońce złociło promieniami swymi wierzchołki drzew i krzewów; lekki, cichy, a ciepły już prawie wietrzyk igrał swawolnie pomiędzy szpilkami smukłych sosen, których niewiędnąca nigdy zieleń rysowała się ciemną plamą na tle nagich jeszcze niemal, zupełnie innych drzew. Nastrój wiośniany, który przenikał nawskróś całą naturę, przeniknął także oboje kochanków i podziałał kojąco na wzburzone ich skutkiem przejść doznanych nerwy.

Widok tego miejsca, w którem się teraz znajdowali, rozbudził w ich duszach cały rój wspomnień, było to bowiem jedno z najbardziej ulubionych przez nich miejsc wspólnych ich przechadzek. W ciągu minionego lata i jesieni przychodzili tu oboje bardzo często i zwyczajem swoim rozmawiali na jakiś temat ulubiony, zwalczając się od czasu do czasu zawzięcie w swoich poglądach i zapatrywaniach bronią abstrakcyj filozoficznych. Niebaczni! myśleli, że zdołają w ten sposób uśpić i oszukać niedający się nigdy zagłuszyć naturalny, wrodzony pociąg serca... Jakże daleką była teraz od nich ta miniona, a tak świeża jeszcze, tak niedawna przeszłość! Jak daleką była ona zwłaszcza od niej, od Berty! Z dawnej Berty nic w niej już nie pozostało. W tej chwili czuła się jedynie kobietą nawskróś uczuciem miłości przejętą, kobietą, dla której wola kochanka była prawem najwyższem. Zapatrzona w niego całą duszą, gotowa była spełnić każde jego skinienie, każde życzenie, każde żądanie...

Nie mogąc dłużej już znieść milczenia, pierwsza je przerwała:

— Byłeś pan wczoraj w Maret, Łucjanie. Wiem o tem, bo byłam tam także, po panu...

— Chciałem zobaczyć syna pani — odparł Łucjan. — Pragnąłem w ten sposób, przed zobaczeniem się z panią, wypróbować sam siebie...

A widząc utkwiony w siebie wzrok pytający Berty, dodał:

— Tak... Gdy się ma zamiar przyjąć na siebie jakiś ważny i trudny obowiązek, trzeba się najpierw upewnić, czy zdoła się mu godnie odpowiedzieć, czy się ma siły po temu... Tak też i ja postąpiłem i przekonałem się przytem aż nazbyt dowodnie, jak bardzo mogę być słaby, jak trudno mi liczyć na swoje siły...

Przy słowach tych spojrzał przeciągle na Bertę, która mimowolnie zadrżała. Zagadkowe słowa Łucjana obudziły w umyśle jej pewną myśl, myśl, która od chwili poznania młodzieńca, nigdy w głowie jej nie postała. Nie chciała jej jednak wyjawiać, lecz odpowiedziała wprost na uczynioną przez Łucjana aluzję do zajścia onegdajszego pomiędzy nim a nią:

— Nie czyń pan sobie żadnych wyrzutów z powodu tego, co się stało... Cała wina wyłącznie na mnie spoczywa. Obowiązkiem moim było uwiadomić pana o wszystkiem wcześniej...

— Droga, droga przyjaciółko!... — przerwał Łucjan, chwytając ją za rękę. — Oskarżasz siebie, bo się obawiałaś sprawić nowy ból memu sercu... Lecz posłuchaj mnie. To, co mam pani powiedzieć, jest rzeczą wielkiego znaczenia, zarówno dla mnie, jak i dla pani, bo przecież mnie kochasz, a ja wiem o tem i wierzę temu. Więcej jeszcze. Oto, zrobiwszy ścisły z samym sobą obrachunek, muszę powtórzyć przed panią to, co powiedziałem przedwczoraj w chwili uniesienia miłosnego, muszę powtórzyć, że kocham cię, Berto, kocham namiętnie, szalenie i że jesteś dla mnie wszystkiem... Wiedziałem wprawdzie o tem już oddawna, ale dopiero przedwczoraj poznałem, jak silną i głęboką jest moja miłość dla ciebie, dopiero przedwczoraj, w chwili, kiedy wyznałaś mi całą prawdę i później, podczas tych długich godzin, sam na sam ze sobą spędzonych, kiedy to przechodziłem w myśli jedno po drugiem słowa twoje i starałem się zrozumieć całe ich znaczenie. Zapomniałem wtedy o sobie samym, a zamieniłem się jakby w bezstronnego zupełnie sędziego, który po wysłuchaniu przedłożonej mu sprawy, ma wydać wyrok uwalniający lub potępiający. Rozważałem każde twoje słowo, każdą myśl, każdy czyn z czasów naszej znajomości i z czasów poprzednich, a uczyniłem to w sposób, jakby rozchodziło się tu nie o drogą mi nad wszystko w świecie kobietę, ale o jakąś zupełnie mi obojętną osobę...

I ostatecznie, wszystko dokładnie rozważywszy, doszedłem do przekonania, że nigdy nie byłaś mi pani tak drogą i tak godną szacunku, jak teraz właśnie, po tem wszystkiem, co mi wyznałaś. Przypominasz sobie pani słowa swoje, w których powiedziałaś mi, że nie mam prawa sądzić cię, nie wysłuchawszy poprzednio twojej spowiedzi, a w spowiedzi tej twego usprawiedliwienia. Otóż ja w myśl słów tych postąpiłem. Wysłuchałem cię i teraz wiem, że mimo wszystko, co się stało, nie przestałaś być dla mnie ani na chwilę ową kobietą, której szlachetność duszy i podniosłość umysłu podziwiałem zawsze tak bardzo i tak szczerze...

Po krótkiej przerwie, Łucjan tak mówił dalej:

— Tak jest... Wiem, że godna jesteś szacunku, jaki należy się istocie, która umiała w każdej chwili życia zachować zawsze sama dla siebie jak największy szacunek. To też, jeżeli w chwili szału, wywołanego wyznaniem mojem, ośmieliłem się przemawiać do ciebie w inny sposób, niż w taki, na jaki zasługujesz, przebacz mi to, bo byłem wówczas prawie bezprzytomny i nie wiedziałem, co mówię i czynię. A przytem, patrzyłem na rzecz całą z innego zupełnie stanowiska, niż patrzę na nią teraz; nie pojmowałem wszystkiego tak, jak pojmuję teraz.

A przemianę tę zawdzięczam jedynie pani. Dzięki pani, poznałem istotę prawdziwego małżeństwa, nad którem zresztą dotychczas nigdy się nie zastanawiałem. Tak, poznałem ją i wiem teraz, że małżeństwo nie jest niczem innem jeno związkiem sumienia między mężczyzną i kobietą. Prawo, ujęte w paragrafy kodeksu, daje temu związkowi, a właściwie zapewnia mu warunki bezpieczeństwa, lecz warunki te nie wpływają bynajmniej na ważność samego związku, podobnie, jak podpis czyjś na wekslu nie wpływa na ważność samego długu. Idąc tą drogą rozumowań, doszedłem do przekonania, że wchodząc przed pięcioma laty w związek z tamtym człowiekiem, bez tej gwarancji, którą daje prawo, ale w zupełnie dobrej mierze, uczyniłaś pani dobrze, bo zgodnie z zasadami etyki własnego sumienia. Wprawdzie czyn pani był nierozważny, a przyszłość wykazała to najdowodniej, lecz niemożebnym nie był. Przeciwnie, wolny związek pomiędzy kobietą a mężczyzną w tem znaczeniu, jak pani go wtedy pojmowałaś, jest naprawdę małżeństwem idealnem, bo wszystko zależy w niem jedynie od sumienia, wszystko się opiera jedynie na tem sumieniu... Rozumiesz więc pani teraz, że nie kłamałem, gdy powiedziałem ci przed chwilą, że cię kocham i szanuję bez granic i bez zastrzeżeń... Wszak mi wierzysz?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ku dalszej pracy nad tak ważnem zadaniem, jakiem jest przedstawicielstwo Słowiańszczyzny wobec ludów germańskich i romańskich.

Mały fejleton.

W dzielnicy miljonerów.

Najdroższym kawałkiem ziemi, jaki istnieje, jest niewątpliwie część jednej z ulic Nowego Jorku, zwana Piątem Avenue, a zabudowana zaledwie przez ośmdziesiąt domów, w których mieszkają jednak sami miljonerzy. Cała ta przestrzeń ma 5280 stóp, lecz każda stopa jej przedstawia wartość 50.000 do 60.000 koron, front zaś każdego z tych pałaców zajmuje najmniej koło 50 stóp. Dzielnica miljonerów składa się już to z kompleksów, zawierających po kilka domów, już to z gmachów stanowiących odzielne kwartały, jak naprzykład wspaniały dom KorneljuszaVanderbildta, otwierający ów zakątek królów przemysłu i handlu, lub przepyszna willa Carneggiego, zamykająca godnie szereg pałaców „sterczących dumnie." Gmachy te, w których zgromadzone są bogactwa całego świata, powstały w ostatnich dziesięciu latach przeważnie; każda z budowli jest w innym guście i stylu, a jednak razem tworzą imponującą, jednolitą całość.

Wszystko to są siedziby ludzi, którzy wzrośli z niczego; na ośmdziesięciu mieszkańców tej dzielnicy — dziesięciu najwyżej odziedziczyło swe majątki.

Pałac najbogatszego z krezusów, Carneggiego, tego dziwnego dorobkiewicza, co zbierał po to, by rozdawać, wykończono przed kilkoma miesiącami dopiero. Gmach ów wzniesiony jest w prześlicznym parku według wzoru zamku Chenonceau. Gdy ową królewską siedzibę doprowadzono do gotowości kosztem 5,000.000 dolarów, Carneggie ofiarował ją swej wnuczce w dzień jej urodzin. Nie każdemu dostaje się takie wiązanie.

Jednym z sąsiednich właścicieli jest Karol Yerkes, którego pałac zawiera słynne zbiory sztuki, ocenione na trzy miljony dolarów. Samo wejście do tego muzeum jest poniekąd cudem świata, każdy stopień schodów bowiem wiodących z westybulu kosztuje 8 tysięcy kor.

W liczbie ośmdziesięciu wybranych, których wille i domy skupiły się na 5-tem Avenue, znajduje się piętnaście niewiast.

Najdroższe i najpiękniejsze pałace należą do Williama Astora i Vanderbildta. Pierwszy jest kopią zamku Chambord we Francji, zbudowanego w stylu wczesnego renaissance'u przez Franciszka I-go. W świetnym pałacu tym przenocować może stu gości, każdy w oddzielnym apartamencie. W łazience pałacowej znajduje się wanna wykuta z jednego kawału białego marmuru wagi 4.000 kilogramów. Szczytem okazałości jest pałac Vanderbildta, największą ozdobę którego stanowi bajeczna wprost sala balowa, mająca przestrzeni 400 metrów kwadratowych i słynna ze złotego fortepianu, który przygrywa tańczącym.

Wobec takich wybryków zbytku nie wyda się dziwnem, że ogólna wartość rzeczy mieszczących się w tych ośmdziesięciu zaklętych zamkach miljonerów, ocenianą jest na 2,000.000 dolarów.

Z Huculszczyzny.

Żabie, 24 sierpnia.

Jeżeli ktoś chce przepędzić sezon letni w ustroniu górskiem najzupełniej niczem nie krępowany, w uroczym zakątku, pełnym zieleni, woni leśnej i ożywczego dla piersi, a podniecającego fantazję i humor ozonu, to niech się bezzwłocznie wybierze nad brzeg sinego Czeremoszu — do Żabiego.

Tak jak do Rzymu, i do Żabiego także każda prowadzi droga, dla tych jednak, którzy chcą się tam wybrać na sezon letni i zabierają z sobą więcej pakunków, jest najpraktyczniej jechać przez Kołomyję na Kossów.

Żabie, to zaiste dziwne miasteczko, za siódmą górą i za siódmą rzeką, gdzie się rozsiadło w kotlinie Czeremoszu długim szeregiem murowanych domków i chat prostych dranicami krytych. Żabie, to ojczyzna huculów, to właściwa sadyba tych Krasnohorców, co jedynie może na całej powierzchni globu wiodą żywot wesoły *eu coulotte rouge*, ale Żabie niestety czyni takie wrażenie, jak gdyby jego piękni autochtoni już należeli do plemion wygasających. Przybyłem do Żabiego w sam dzień sabatu i najsolenniej wszystkich zapewniam, że na całej drodze, która trwała przeszło dwie godziny, bo Żabie ma tak ogromną rozciągłość, nie spotkałem ani jednego Hucuła, tylko samych żydów. I któż wierzyć zechce, że był to właściwy obraz stosunków w Żabiu, które jest najzupełniej zżydziałe! Jeszcze tylko kilku hucułów, których się na palcach u jednej ręki wyliczyć zdoła, jest właścicielami większych obszarów ziemi, a zresztą prawie wszyscy w rękach żydowskich! Wina oczywiście jest obopólna. Z jednej strony pieniactwo, nieposzanowanie grosza, pijatyki, rozpusta; z drugiej lichwa, wyzysk i szynki, w których jest w Żabiu bez liku.

Oto idąc wspaniałem *Quai* nad brzegiem Czeremoszu, gdzie chłodzący powiew wiatru od strony borów przynosi tak ożywczą dla piersi woń żywiczną drzew świerkowych, staję nagle okropnym zaduchem rażony: to zapach pobliskiej propinacji zatruł tak powietrze wyziewem wódki. Przez okna szynkowni widzę tłoczących się około lady hucułów, którym żydóweczka rozlewa z miłym uśmiechem do grubych kieliszków płyn jakiś żółto-pomarańczowej barwy. W pośród pijących promenaduje z miną poważną brodaty gospodarz, trzymając w rękach gazetę. Wchodzę do wnętrza, by się bliżej przypatrzyć tej rodzajowej scenie, i przedewszystkiem zapytuję szynkarza: co to za pismo, które trzyma w rękach?

— To jest nasza gazeta *Hazofe*.

— Pisana w żargonie?

— Nie, pisana po hebrajsku, wychodzi w Warszawie.

— Cóż tam nowego?

— Jest dużo o zabiciu Plehwego. Pan Bóg go za nas, za Kiszyniew, pokarał.

— A co tam z hucułami słychać, proszę pana? Dużo oni tu jeszcze mają swojej ziemi?

— Jest jeszcze na „wyrchach" — ale...

— Ale i ta wkrótce przejdzie na waszą własność...

Szynkarz mruknął coś pod nosem, a ja przyłączyłem się do wychodzących hucułów i wdałem się z nimi w rozmowę. Od nich to dowiedziałem się o rzeczach tak ciekawych, że gdyby wiarogodności tego, co piszę, stwierdzić każdej chwili na miejscu nie można, każdyby je chyba uważał za bajkę. Oto w Żabiu istnieją już od dawien dawna przeróżne Moszki i Icki Hodowańce.

A czy ty wiesz szanowny Czytelniku, kto to jest taki Hodowaniec?

Jestto poprostu Mefisto we własnej swej osobie, któremu hucuł za życia cyrografem, krwią serdeczną pisanym, przekazuje całe swe mienie po śmierci, pod warunkiem, że go Hodowaniec aż do dnia śmierci hodować, t. j. utrzymywać będzie. Oczywiście mały wydatek na utrzymanie nieprzyzwyczajonego do wykwintności hucuła nie stoi w w żadnym godziwym stosunku do tej fortuny, którą po śmierci gazdy-tatki pan Hodowaniec zabierze. I oto jest główne źródło majątków żydowskich, a kardynalny powód zaniku własności huculskich.

— Bójcież się Boga ludzie! dlaczegoż wy to robicie? — pytam jednego ze starszych gazdów.

— Bo między nami, proszę pana, są tacy, co wolą wszystko dać żydowi, niż żeby drugi Ruśniak miał się po nich zbogacić....

— A cóż wasz paroch na to?

— Paroch już, proszę pana, nie chce iść teraz na pogrzeb takich zaprzedańców, ale dawniej jeszcze to i ksiądz szedł za pogrzebem, gdy mu Hodowaniec dobrze zapłacił....

— A czy sam Hodowaniec był także na pogrzebie?

— A jakże, proszę pana! — wystroił się czasem jak na święto, szedł za trumną nieboszczyka i tak zawodził, jak rodzona matka. To po takim pogrzebie, proszę pana, innych ochota brała, żeby się do Hodowańca zapisać, kiedy taki poczciwy i nieboszczykowi taki zacny pochoron wyprawił. Zazwyczaj też po pogrzebie dostawał Hodowaniec nowych zamożnych klijentów. Wielu już żydów wzbogaciło się w ten sposób i i dziś są właścicielami znacznych fortun.

Dziś — gdy już jest zapóźno, aby uratować to, co bezpowrotnie przepadło — dziś wartogłowy, borbifaksy i pajdokraci, organizują Siczowników i podjudzają ich do buntu, ażeby zamiast pomódz temu pięknemu ludowi do wydźwignięcia się z niedoli, w którą popadł — w większy jeszcze wtrącić go zamęt, który nic prócz rozczarowań i gorszej klęski przynieść mu nie może. A szkoda tego ludu, który ma w sobie tak duży, tak wrodzony kult piękna. Podziwiać trzeba doprawdy te ich prześliczne wyroby: kulbaki, strzemiona, bicze. Tyle w tem smaku estetycznego, tyle oryginalnych pomysłów. Wśród pisanek malowanych przez Hucułki, znajdują się czasem tak misterne i z taką precyzją wykonane rysunki, jakby ktoś jajo w najdelikatniejszą koronkę brabancką owinął i mimo że się już wiele rzeczy tego rodzaju na wystawach widziało, spotyka się okazy, które nas w zdumienie wprowadzić są w stanie.

Letników w obecnym sezonie w Żabiu nie wielu, co naturalnie jest wynikiem rozruchów, których opisy w dziennikach, jak się przekonałem na miejscu, wcale przesadzone nie były. Nie do darowania jest doprawdy ta absencja kuracjuszów, gdy się patrzy na te cuda przyrody i gdy się widzi, że w dworku Czarnohorskim tylu i tak znakomite mogłoby mieć pomieszczenie. Bo ten dworek Czarnohorski, którego gospodynią jest pani Krempowa, nawet największych grymaśników wymagania zaspokoić potrafi. A przy tem wszystkiem ten Czeremosz wartki, szumiący z wodą, jak kryształy. Gdyby Żabie leżało przy kolejowym torze, byłoby z pewnością jednem z najliczniej odwiedzianych uzdrowisk, bo posiada tyle czarów przyrody, że kto je raz zobaczy, nigdy ich zapomnieć nie potrafi. Droga na Kossów jest trochę uciążliwą, ale warto ponieść tę ofiarę, która dłużej niż pół dnia nie potrwa, ażeby używać przez sześć tygodni życia pełnego sielskich rozkoszy na łonie tak cudownej natury. *k. z.*

Z walki przeciw Kościołowi we Francji.

We Francji, przy panującej dzisiaj chwilowo ciszy politycznej, rozżarzyła się dyskusja polityczna nad pytaniem: czy Waldeck-Rousseau, jako twórca nowej ustawy o stowarzyszeniach, zamierzał kongregacje zakonne zabezpieczyć, czy je pognębić; czy pragnął im zapewnić pozycję wobec prawa cywilnego, która nie pozwoliłaby ich w przyszłości naruszyć, albo czy pragnął raczej uwolnić rzeczpospolitą od „plagi" klasztorów, jako schronisk ducha monarchicznego? Pytanie to poruszył Dominikanin, O. Maumus, który w świeżo ogłoszonym liście zapewnia, że Waldeck-Rousseau dlatego wniósł projekt reformy prawa o stowarzyszeniach, aby zabezpieczyć pozycję cywilną klasztorów na daleką przyszłość. Naturalnie, że ci repulikanie, którzy uwierzyli odkryciom domniemanego spowiednika Waldecka-Rousseau, okrzyknęli zmarłego męża stanu „zdrajcą."

Synowiec Waldecka-Rousseau stanął do walki z O. Maumusem, dowodząc, że zbyt optymistycznie zapatruje się on na pieczołowitość zmarłego o dole zakonów. Prawdą jest tylko, ze Waldeck-Rousseau pragnął utrzymania zakonów, które poświęcają się misjonarstwu, tudzież opiece nad ubogimi i chorymi. Wynikało to już z ostatnich dwóch wielkich mów, wygłoszonych przez znakomitego nieboszczyka w pałacu luksemburskim podczas obrad senatu nad zamknięciem klasztorów.

Uwypuklenie silniejszego kontrastu pomiędzy polityką antiklasztorną Waldecka-Rousseau a wogóle polityką przeciwkościelną Combes'a mogłoby posłużyć do jaskrawego oświetlenia nieprzejednanego radykalizmu tego drugiego. Mało mu to jednak zaszkodzi w oczach własnego stronnictwa, które w ciągu całej kampanji składało Combes'owi dowody uznania i zaufania. Combes zaś, pomimo patetycznych zapewnień, że czuje się zniechęcony do rządów i pragnie ustąpić z widowni czynów, wcale, jak się okazuje, dopełnić swoich przyrzeczeń, ani pogróżek w tej mierze nie zamyśla. Iowszem — przygotowywa on się z całą właściwą sobie żarliwością do wprowadzenia w życie nowej reformy „epokowej" w katolickiej do niedawna Francji: do rozdziału Kościoła od państwa. Projekt Brianda jest już gotów. Combes przyswoił go sobie, zastrzegając sobie tylko pewne zmiany „w szerszym, wolnomyślnym duchu". Senator Clémenceau staje w *Aurore* przy jego boku i ofiarowuje mu swoją pomoc.

Clémenceau zjednał sobie we Francji miano pogromiciela ministrów, *tombeur des ministères*. Ofiarowuje on Combes'owi poparcie pod warunkiem, że reforma będzie radykalna i doraźna, że czas przejściowy będzie najkróciej wymierzony. Jeżeli nie, to ów wirtuoz w sztuce obalania ministrów, raz jeszcze przypomni sobie chwałę dni minionych i wymierzy cios śmiertelny w Combesa. Ale to są czcze obawy. *Ambo meliores...* Combes postara się stanąć na wysokości radykalizmu senatora. I wspólnemi siłami pójdą do szturmu na Kościół i zgotują mu sytuację — z pewnością nie do pozazdroszczenia.

Kłopoty z państwem Kongo.

Parowiec państwa Kongo „Leopoldville", który przybył niedawno do Europy, donosi, że w krainach Mongalla, Kivu i Uelle wybuchły krwawe bunty murzynów. Posłano tam wojska, które siłą zdusiły powstanie. Władze państwa Kongo obawiają się przecież wnet gorszego niebezpieczeństwa, aniżeli bunt murzynów, a mianowicie najazdu Anglików. W krainie Lado zatem rozpoczęto budowę szańców potężnych na wielką skalę. Dlaczego właśnie o Lado obawiają się władze owego państwa afrykańskiego Leopolda II? Gdyż Anglija do pewnego stopnia może sobie rościć prawa do tego kawałka ziemi afrykańskiej. Kraina Lado leży nad Białym Nilem pod 5° północnej szerokości. Zaliczają też ją — zwłaszcza geografowie niemieccy i angielscy — do Sudanu.

Miejscowość Lado była stolicą dawniejszej prowincji podzwrotnikowej, która należała do Egiptu. Zresztą Lado zawdzięcza istnienie generałowi angielskiemu Gordonowi.

Założył on tę miejscowość w 1875 roku na miejscu zburzonego i opuszczonego Gondokoro. W lipcu 1878 roku przybył tam Emin-basza. Gdy wybuchł bunt Mahdiego w roku 1881, Emin-pasza — ongi żyd Schnitzer z Knepic pod Częstochową — umiał się tam utrzymać czas dłuższy, acz był odcięty od Europy i od Egiptu. W lipcu 1885 r. Emin-basza musiał opuścić Lado.

W 1892 roku państwo Kongo wysłało wyprawę celem zajęcia krainy i miejscowości Lado. Major van Kirckhoven i jego adjutant Baet dotarli do Lado i zajęli ową krainę na rzecz państwa Kongo. Anglja traktatem z 20 maja 1894-go roku wydzierżawiła granicę Lado państwu Kongo. Nic dziwnego! Pod owe czasy Mahdyści byli panami Sudanu i Anglja nie mogła dotrzeć do tych ziem, które zajęli oficerowie króla Leopolda II. Ale w 1898 roku lord Kitchener rozgromił Mahdystów pod Obdurmanem. Sudan padł cały w ręce Anglików, którzy w ciągu sześciu lat zdołali tam utrwalić na dobre swoje panowanie.

Teraz, gdy są panami Chartumu, chcą posunąć się wzdłuż Nilu ku południowi i żądają owej krainy Lado, twierdząc, że to tylko dzierżawa, czasowo dana w używanie królowi Leopoldowi II. Że król belgijski nie czuje ochoty oddania owego klejnotu, łatwo zrozumieć. Jeszcze w 1888 roku, już podczas niepokojów w Sudanie, sama sprzedaż kości słoniowej wystarczała na pokrycie kosztów administracji i wojska, przyczem zostawało 20.000 funtów czystego dochodu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 29 sierpnia.

Teatr miejski: „Figle wiosenne", operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (29): Ścięcie św. Jana. Racibora bł. — (16): Nerukotw. Obr. H. Wschód słońca o godzinie 5 minut 21, zachód o godzinie 6 minut 39.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: · 9° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste.

Prezydent sądu wyższego Tchorznicki, wyjeżdża 30 bm. pociągiem błyskawicznym do Jarosławia na powitanie prezydenta ministrów Koerbera i będzie mu towarzyszyć w dalszej podróży, wskutek czego p. Tchorznicki w przyszłym tygodniu audjencyj udzielać nie będzie. Po wyjeździe prezydenta ministrów wraca p. Tchorznicki przed rozpoczęciem swego urlopu na kilka dni do Lwowa. W czasie niebytności zastępstwo obejmie wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski.

Dr. Stanisław Czarnik, lekarz szpitala św. Zofji, powrócił.

Dr. Zenon Lenko, operator, powrócił po kilkutygodniowym wypoczynku do Lwowa i ordynuje, jak dawniej, przy ul. Grodzickich 4.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Przeniesieni: ks. Paweł Jarosiński dotychczasowy kooperator w Janowie do Borszczowa, a ks. Franciszek Nowara z Borszczowa do Janowa ad Lwów.

Konkurs na dwóch wikarych przy archikatedrze rozpisany z terminem do 10 września br.

Konkursy. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na udzielenie z fundacji śp. Emilji Dębkowskiej dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich, jednego wsparcia w kwocie 40 koron. Podania należycie udokumentowane mają być wniesione do magistratu najdalej do 30 września br. Następnie ogłasza konkurs na udzielenie z fundacji śp. Emilji Dębkowskiej dla młodzieży rzemieślniczej, zasiłku w kwocie 200 kor. dla jednego rzemieślnika, celem umożliwienia mu rozpoczęcia samoistnego wykonywania zarobkowości. Termin do 30 września br. Nakoniec cztery premie po 1120 koron dla ubogich czeladników rzemieślniczych z fundacji imieniem Franciszka Blanka. Premie te będą wylosowane 3 grudnia br. Termin podań do 10 października br.

Rozprawa przeciw Kornelowi Żelaszkiewiczowi odbędzie się przed zwyczajnym trybunałem lwowskiego sądu krajowego dnia 9 września br.

Ucieczka rodziny. Piotr Czernichowski, ogrodnik, zamieszkały przy ulicy Jagiellońskiej l. 17, zwrócił się wczoraj do dyrekcji policji z prośbą o odszukanie mu żony, Ludwiki, która z czworgiem dzieci liczących 12, 6, 3 lata i 9 miesięcy wydaliła się przed 4 dniami z domu. Czernichowska cierpi rzekomo na lekki obłęd umysłowy.

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperjal

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach E. Reitera (z motywów Józefa Straussa.

Jutro we wtorek, „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem, C. M. Ziehrera.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. W konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego rozpoczyna się rok szkolny 1904/5, dnia 1 września. Uczniowie dawni mogą się wpisywać na podstawie stopnia uzyskanego przy ostatnim egzaminie dorocznym. Nowo wstępujący uczniowie poddadzą się egzaminowi wstępnemu, który odbędzie się w dniach ogłoszonych w kancelarji konserwatorjum, gdzie też poprzednio w godzinach urzędowych (od 10—1 przed- i od 3—6 popołudniu) prowizorycznie zapisać się winni.

Przekłady z literatury polskiej. Znany, śliczny poemacik Władysława Syrokomli „Janko cmentarnik", ukazał się w przekładzie rosyjskim p. M. Rybczyńskiego.

Dziennik moskiewski *Russkij listok* drukuje „Na polu chwały" Henryka Sienkiewicza, w tłómaczeniu rosyjskiem.

Kijewskaja gazeta drukuje wspomnienia „Z Dalekiego Wschodu" Wacława Sieroszewskiego (Sirko), w przekładzie p. O. Misławskiej.

Dr. Koerber w Galicji.

Pobyt w Krakowie.

W sobotę popołudniu, po śniadaniu danem na cześć dra Koerbera przez prezydenta krajowego sądu wyższego dra Hausnera, dr. Koerber w towarzystwie delegata namiestnictwa Fedorowicza, prezydenta miaste dra Lea i przybyłego z nim z Wiednia orszaku rozpoczął zwiedzanie Krakowa od zwiedzenia katedry na Wawelu. Z szczególniejszem zajęciem dr. Koerber oglądał trumnę św. Stanisława, nowy grobowiec król. Jadwigi dłuta art. rzeźbiarza Madejskiego, kaplice, zeszedł następnie do grobów królewskich, gdzie się zatrzymał przy grobie Jana Kazimierza i Stefana Batorego, nakoniec obejrzał kaplicę ks. Zofji z malowidłami art. malarza Włodzimierza Tetmajera.

Następnie prezydent ministrów udał się do Bibljoteki Jagiellońskiej, gdzie go powitał prof. dr. Fryderyk Zoll, a oprowadzali kustorz dr. Kniaziołucki i konserwator dr. Tomkowicz. Prezydant ministrów zapisał się do księgi pamiątkowej. W Muzeum Narodowem wicepr. miasta p. Chyliński przedstawił kustosza p. Padaczewskiego, który oprowadzał prezydenta ministrów.

Z kolei zwiedzono kościół Marjacki, gdzie specjalnie otwarto dla prezydenta ministrów ołtarz główny Wita Stwosza, poczem nastąpiło zwiedzanie Muzeum Czartoryskich, gdzie rolę przewodników objęli pp. Il kutosz Smoleński i konserwator dr. Tomkowicz. Dr. Koerber i tutaj również zapisał się w księdze pamiątkowej.

W Zakładzie im. Lubomirskich odbyło się uroczyste powitanie przy muzyce przez wychowanków a po oprowadzeniu ministra przez dyr. ks. Langa i kuratora delegata Fedorowicza jeden z chłopców podał ministrowi bukiet, zebrany z własnego ogródka.

Po godz. 6 ukończono zwiedzanie miasta. O godzinie 7·30 odbył się obiad i raut „pod Baranami" u hr. Andrzeja Potockiego namiestnika.

* * *

Imieniem rad powiatowych krakowskiej, chrzanowskiej, bocheńskiej i wielickiej, które w sobotę były na audjencji u dra Koerbera, przemówił prezes rady powiatowej chrzanowskiej hr. Antoni Wodzicki. Zaznaczył w swem przemówieniu, jak przykro jest deputacji, ze zamiast witać prezydenta ministrów serdecznymi słowy, jak każe prastary polski obyczaj, musi zacząć od skarg i ubolewań. Klęska posuchy, niepamiętna od dawnych lat w takich rozmiarach, zmusza rolników do udania się do rządu z prośbą o pomoc. Dr. Koerber w odpowiedzi oświadczył, że rozumie dobrze ciężkie położenie rolnictwa, gdy po latach wylewów i powodzi przyszedł teraz rok takiej posuchy. Rząd zrobi, co tylko będzie możliwe, trzeba jednak mieć na uwadze, że rada państwa nie pracuje tak, jakby należało pragnąć, a w ślad za tem, kredyty, które zwykle parlament bez trudności uchwala, w tych samych warunkach przyznane być nie mogą.

Deputację m. Brzeska przedstawił p. marszałek powiatowy i poseł Jan Götz Okocimski i prosił o pomoc rządu dla dotkniętej klęską pożaru ludności miasteczka, szczególniej na cele regulacji i bezprocentowe pożyczki. Dr. Koerber odpowiedział, że rozmiary klęski przedstawił mu już jak najdokładniej p. namiestnik hr. Potocki i że rząd dołoży starań, aby uzasadnionym potrzebom mieszkańcom Brzeska zadosyć uczynić.

Deputację członków gremium aptekarskiego zachodniej Galicji prowadził aptekarz p. Rosenberg, który w dłuższem przemówieniu prosił o przyspieszenie sprawy reformy aptekarstwa w myśl żądań ogółu aptekarzy. Na to odparł dr. Koerber, że o sprawie tej pamięta i dołoży starań, aby reforma ta jaknajrychlej została przeprowadzona.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków. Drugi dzień pobytu dra Koerbera w Krakowie rozpoczął się cichą mszą św. w kościele Panny Marji o godz. 8 rano. W stallach kościoła zajął miejsce prezes gabinetu z towarzyszącymi mu urzędnikami. W kościele zebrała się bardzo liczna publiczność.

Następnie o godz. 9 udał się prezydent ministrów w towarzystwie wiceprezydenta Seidla do gmachu wyższego sądu krajowego. Tu wprowadził go prez. Hausner do wielkiej sali rozpraw, gdzie było już zebrane gremjum radców wyższego sądu z wiceprez. Stebelskim, gremjum sądu krajowego z prezydentem Summer-Brasonem i starszy prokurator państwa Wędkiewicz. Najpierw wygłosił przemowę prezydent Hausner, poczem odpowiedział przemową dr. Koerber.

Prezydent Hausner na wstępie swej przemowy zaznaczył, że przedstawiciele stanu sędziowskiego wyższego sądu krajowego zebrali się tu, by powitać prezydenta ministrów i tak dalej mówił: Niech mi będzie wolno skorzystać z tej uroczystej sposobności, aby w pierwszym rzędzie w imieniu wszystkich funkcjonarjuszy sądowych dać wyraz niewzruszonej wierności i najgłębszego przywiązania do J. C. M. i proszę, by wasza ekscelencja raczył te wyrazy hołdu złożyć u stóp tronu. Witamy z radością i wdzięcznościs pobyt waszej ekscelencji, gdyż znamy gorącą jego pieczołowitość dla rozwoju wszystkich gałęzi sądownictwa i wielką życzliwość waszej ekscelencji dla wszystkiego, co dotyczy materjalnego położenia i interesów funkcjonarjuszy sądowych. Ekscelencja ma sposobność zbadania i poznania, czy sędziowie tutejsi stoją na wysokości swego zadania, i czy w naszym kraju można mówić o odrodzeniu sądownictwa.

Sądzę, że nie łudząc się, mogę wyrazić nadzieję, iż sąd Waszej ekscelencji wypadnie pomyślnie. Przed niespełna 10 laty wydawałaby się taka nadzieja zbyt śmiałą, a to wskutek minimalnej liczby urzędników i zupełnie niedostatecznego pomieszczenia sądów.

Smutne te czasy minęły. Dzięki troskliwości rządu usunięto po większej części skutki ciężkich zaniedbań ubiegłych dziesięcioleci i pomnożono personal tutejszych sądów tak dalece, że może on obecnie pracować w warunkach, zbliżonych do warunków w zachodnich krajach koronnych.

Daleko nam wprawdzie jeszcze do idealnego celu, lecz przyczyną tego jest, że mimo wydatnego powiększenia sił, personal wielu sądów jeszcze jest za szczupły. Również w sprawie pomieszczenia sądów i więzień wiele jeszcze pozostaje do zrobienia i tę kwestję należy mieć na oku. Najboleśniejszym może mankamentem stosunków galicyjskich są księgi gruntowe w obecnym ich stanie.

W końcu zaznaczył mowca niedostateczną liczbę organów egzekucyjnych i trudności połączone z doręczaniem uchwał sądowych.

Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział:

„Pozwólcie panowie, że przedewszystkiem serdecznie pozdrowię pana prezydenta wyższego sądu krajowego, długoletniego wiernego współpracownika mojego. Gdym Jego cesarskiej mości przedstawiał najpoddaniej, aby go postawił na czele wyższego sądu krajowego w Krakowie, sądziłem, że tem samem udzielam sędziowskiemu stanowi tego okręgu wysokiego odznaczenia i sądzę, że panowie mi wdzięczni za to będziecie.

„Że pod względem organizacyjnym niejedno tu jest jeszcze do zrobienia, to już podniósł i wykazał p. prezydent wyższego sądu krajowego. I ja się z nim zgadzam, że w tym kierunku konieczną poprawa, jakkolwiek tempo jej, zwłaszcza wobec nadzwyczajnych i rosnących wymagań we wszystkich gałęziach administracji, może być tylko bardzo rozważne.

„Panowie składaliście zawsze dowody lojalnego uczucia swego względem najjaśniejszego pana, o którem wspomniał p. prezydent wyższego sądu krajowego, a ja chętnie doniosę najjaśniejszemu panu o obecnym nowym tego dowodzie.

„Panowie! Sprawiedliwość wyobraża się zwyczajnie z zawiązanemi oczyma. Jeżeli to jednak może nie jest całkiem trafne, to przecież niewątpliwie celem jej nie powinno być ani spoglądanie na lewo, ani na prawo, ale samo tylko prawo i nic, jak tylko prawo.

„Nowożytny duch czasu zadzierżgnął ściśle węzły pomiędzy sądownictwem a najszerszemi warstwami ludności" — mówił dalej p. minister, który podniósł następnie, jak błogie skutki przyniosło wprowadzenie publicznego ustnego postępowania.

A dalej zaznaczył, że najświeższe prądy w sądownictwie nowożytnem coraz bardziej biorą rozbrat z zasadę odstraszania przestępców surowością kary, a coraz częściej i coraz bardziej stawiają sobie za zadanie poprawianie sądzonych. Stąd wypływa zasada łagodności względem tych, których przestępstwa nie są wynikiem przewrotności i złośliwości, dlatego też nowoczesne sądownictwo zrywa ze zwyczajem bezwzględnego i niezmiennego, drakońskiego stosowania ustaw karnych, lecz szuka sposobu, jakby uchronić od szkód i od większego jeszcze zepsucia tych, w których motywach postępowania nie znajduje owej wspomnianej przewrotności.

„Surowa kara — kończył p. minister — względem zatwardziałych przestępców, ale umiarkowanie względem tych, co jeszcze nie unicestwili wszelkiej nadziei poprawy, szcze-

gólnie względem młodzieży, oto jest zasada, której, jeżeli panowie przestrzegacie, możecie być pewni mojego poparcia.

Z kolei odbyło się przedstawienie wyższych urzędników sądow. oraz personalu biurowego prezydjum wyższego sądu.

Po udzieleniu szeregu posłuchań osobistych przyjmował dr. Koerber deputacje, mianowicie: krakowskiej Izby adwokackiej z wiceprezydentem drem Jakubowskim, krakowskiej Izby notarjalnej z prezydentem drem Niemczewskim, deputację asesorów sądu handlowego pod przewodnictwem dra Kolischera; auskultantów sądowych z zachodniej Galicji; urzędników kancelaryjnych, którzy prosili o polepszenie materjalnego bytu, deputację woźnych sądowych, wreszcie osoby prywatne.

Następnie wygłosił przemowę prokurator Wędkiewicz, któremu krótko odpowiedział dr. Koerber.

W towarzystwie prez. Hausnera, prez. Summer Brasona i Wędkiewicza, udał się prezydent ministrów do gmachu sądu krajowego karnego, gdzie oprowadzał go wiceprezydent tego sądu, Pogorzelski. Po zwiedzeniu całego gmachu oglądał dr. Koerber bardzo szczegółowo budynek więzienny, cele więźniów już zasądzonych i będących w śledztwie, szpital więzienny i szpital w gmachu sądowym dla więźniów, dotkniętych gruźnicą płuc. Dr. Koerber udał się do kuchni, gdzie właśnie przygotowywano obiad dla więźniów, zwiedził ogród sądowy itd.

Stąd podążono do szpitala OO. Bonifratrów. Tu oprowadzał dra Koerbera przeor ks. Laetus Bernatek, objaśniając go, że konwent przystąpił do budowy nowego, wielkiego szpitala imienia Franciszka Józefa i że na szpital ten płyną składki z najszerszych i najuboższych sfer ludności miasta.

Prezydent ministrów zwiedzał bardzo szczegółowo stary zakład Bonifratrów, a następnie także i zakład nowy, przyczem rozmawiał z wielu chorymi, poczem udał się do zakładu brata Alberta, gromadzącego najbiedniejszy, a jednak chcący pracować proletarjat krakowski. Po zwiedzeniu tego zakładu dr. Koerber wręczył pewną kwotę bratu Albertowi, jako ofiarę na jego zakład.

O godzinie 12 w południe prezydent ministrów udał się na wystawę metalową, gdzie go powitał prezes wystawy, inżynier Zieleniewski w towarzystwie całego komitetu wystawowego. Gdy dr. Koerber wchodził do głównego pawilonu wystawowego, „Harmonja“ zagrała polonesa, a równocześnie puszczono w ruch wszystkie „syreny“ maszyn wystawowych i dzwony wystawione. Inżynier Zieleniewski, który w towarzystwie dyr. wystawy inż. Rollego i dyr. „Związku fabrycznego“ dra Battaglji oprowadzał gościa, przemówił do niego w krótkich słowach, przedstawiając mu komitet i dziękując za przybycie.

Prez. min. dr. Koerber na powitanie owo odpowiedział:

„Miło mi powitać to piękne i pouczające przedsięwzięcie, które świadczy, że Galicja dokłada usiłowań, aby wkroczyć w zakres przemysłowej wytwórczości. — Wydobywanie i obrabianie metali, to jedno z najdroższych i najpierwszych usiłowań przemysłowych ludzkości. Dziś rozwinęło się ono potężnie dzięki podstawom, jakie dla tego rozwoju stworzyła nauka. Oby duch jej wzmógł również działalność i tego kraju i wsparł go w jego usiłowaniach. Organizatorom niniejszej wystawy dlatego ogółu, należy się wdzięczność; zyskali oni sobie miano dobrze zasłużonych około dob kraju“.

Zwiedzając szczegółowo całą wystawę dr. Koerber zatrzymywał się przed poszczególnymi wystawcami. Między innymi zwrócił uwagę na wystawę zegarmistrzowską Zippera ze Lwowa, brązownika Kopaczyńskiego, który wystawił kratę, przeznaczoną do katedry na Wawelu, fabryki Petersheima i Szklarskiego w Podgórzu, dalej obejrzał wystawę zakładu artystyczno-ślusarskiego Góreckiego w Krakowie, wystawę zakładów arcyksięcia Fryderyka z Górki węgierskiej, gazowni miejskiej, hr. Andrzeja Potockiego z Sierszy i Tenczynka, wreszcie krakowskiej dyrekcji kolei państwowych, gdzie objaśnień udzielili dyrektor r. dw. Horoszkiewicz, r. Zborowski i st. komisarz budowniczy Raff. P. minister zwiedził też wystawę mechaniczną uniwersytetu Grodzickiego, który wykonał doświadczenia ze skroplonem powietrzem wedle systemu prof. dra Olszewskiego.

Zwiedzanie wystawy trwało do godziny pół do 2 w południe, poczem prezydent ministrów udał się do Grand Hotelu, gdzie się odbyło śniadanie, wydane dla niego przez prezydenta m. Krakowa dra Juljusza Lea.

Śniadanie zastawiono na 27 nakryć.

Prezydent dr. Leo, zabrawszy głos, podniósł przedewszystkiem, jakie zadowolenie w mieście wywołało wczorajsze przemówienie p. prezydenta ministrów do reprezentacji m. Krakowa, która spełnia swe kulturalne i narodowe zadanie jako ognisko narodowej cywilizacji i narodowej myśli polskiej. Stąd rozchodziły się zawsze hasła rozwagi, a Kraków jest dumnym, że tak obfita w skutki zasada polityczna, która dzisiaj kraj cały ogarnęła, wyszła właśnie z Krakowa. Jest nadzieja, że wobec tego, iż najwybitniejszy obywatel miasta znajduje się dziś na naczelnem stanowisku w kraju i wobec życzliwości p. prezydenta ministrów, dla Krakowa nastanie nowy okres rozwoju. Dziękując za tę życzliwość, mowca wzniósł zdrowie dra Koerbera.

Dr. Koerber odpowiedział: Dziękuję czcigodnemu p. prezydentowi za życzliwe słowa i proszę przyjąć zapewnienie, że bardzo się cieszę moim pobytem w Krakowie i ponowną sposobnością stwierdzenia wielkiego rozwoju pięknego miasta, przypomnienia sobie jego zabytków sztuki i pamiątek pełnej chwały przeszłości. Jak na każdym, sprawiają one i na mnie każdym razem silne wrażenie. Jest naturalnem, że tak żywa tradycja tutejsza i pietyzm, z jakim te cenne zabytki i relikwie narodowe są przechowywane, nie mogą pozostać bez wpływu na ducha i przekonania mieszkańców, — dlatego też Kraków uchodzi za środowisko polskiego konserwatyzmu, o którym mówi się czasem jakby z zarzutem. Jest to niesłusznem.

Gdyby ten konserwatyzm trzymał się uparcie tego co przestarzałe, zawzięcie zamykał bramy miasta i serca obywatele przed postępem, wówczas możnaby powiedzieć, że miasto i jego okręg opiera się duchowi czasu. Jednakowoż kto tylko idzie rozważnie naprzód, rozważniej aniżeliby pragnęli zapaleńcy, kto dalej buduje bez burzenia tego co już istnieje, ten daje dowód silnego charakteru, Ten zaś, w kim tylko nowość obudza dobre nadzieje, temu oczywiście bieg wypadków wydaje się zbyt powolnym.

Czyje jednak wspomnienia złączone są z przeszłością — a miasto o tak bogatej i sławnej historji ma do tego prawo — ten tylko w wahaniem godzi się na zamianę z przyszłością; nawet wtedy, gdy sam wie, że nie może się, od tej przyszłości uchylić. Takie wahanie jest bardzo uzasadnione. Miasto Kraków przy całej rozwadze, która dla wielu była zbyt powolną, postąpiło naprzód — jak jnż zaznaczyłem — tak widocznie i tak dzielnie, że chętnie wyrażam nadzieję, iż miasto i jego szanowny naczelnik wytrwają przy tym konserwatyzmie na pożytek wszystkich.

Dr. Koerber zakończył toastem na czest miasta i prezydenta.

Po śniadaniu dr. Koerber udał się do Podgórza, gdzie go przyjął starosta hr. Starzeński i gdzie dokonał lustracji starostwa.

Następnie powozami pojechano do Wieliczki, na której ulicach zebrało się wiele publiczności, a deputacja miasta wręczyła p. prezydentowi ministrów dyplom obywatelstwa honorowego.

Z kolei odbył się zjazd do kopalni, mianowicie do szybu arcyksięcia Rudolfa. U wejścia ustawili się urzędnicy salinarni pod wodzą st. radcy Mümlera i honorowa kompanja górników z kapelą, która zagrała hymn ludu. Prócz tego zgrupowali się tutaj licznie przybyli wybitni goście.

Po przywitaniu przez wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbowej, dra Korytowskiego, odbyło się zwiedzanie kopalni, rzęsiście oświetlonej, której komorach przygrywały dwie kapele. W wielickiej sali zatrzymano się i dokonano otwarcia nowej komory, którą nazwano imieniem p. prezydenta ministrów. Wiceprezydent dr. Korytowski przemówił, podnosząc dbałość zarządu skarbowego o tę kopalnię, która od wieków istnieje, a jeszcze przez wieki obiecuje zaopatrywać w sól znaczne obszary.

Istnieje w tej kopalni piękny zwyczaj nazywania nowo otwartych kopalń albo od imienia zasłużonych ludzi, albo od ważnych wypadków w kraju. I tak przed 4 laty od jubileuszu wszechnicy jagiellońskiej nazwano jedną komorę, a teraz mowca prosi prezydenta ministrów, aby użyczył swego imienia komorze, która rokuje obfitość górniczą.

Nastąpiło poświęcenie komory, poczem dr. Korytowski wzniósł trzykrotny okrzyk po niemiecku i po polsku na cześć cesarza.

Na tę przemowę dr. Koerber odpowiedział dziękując za to szczególne uznanie, podnosząc, że kopalnia wielicka cieszy się sławą i poza granicami kraju, nakoniec wygłosił życzenie, aby kraj równie pięknie rozwijał się i w innych kierunkach ekonomicznych, co jest gorącem pragnieniem p. prezydenta ministrów.

Po zwiedzeniu, na „dworcu Gołuchowskiego“ odbył się podwieczorek, wydany przez dra Korytowskiego, który w czasie podwieczorku wzniósł zdrowie prezydenta ministrów, zaś dr. Koerber odpowiedział toastem na zdrowie dra Korytowskiego.

O godzinie 7 nastąpił powrót do Krakowa, gdzie w resursie szlacheckiej odbył się obiad na 14 nakryć, dany przez hr. Antoniego Wodzickiego.

O godzinie 10 min. 55 nastąpił odjazd. Na dworcu zjawili się reprezentanci władz i przedstawiciele miasta, a pożegnanie było bardzo serdeczne.

* * *

Wiec ruski.

Zwołany przez Ukraińców na dzień przyjazdu prezydenta ministrów dra Koerbera do Lwowa wiec ruski, odbędzie się o godz. 10 rano w sali Filharmonji z następującym porządkiem dziennym: 1) Otwarcie wiecu, 2) Referat: Praktyki admistracyjne w Galicji, 3) Dyskusja i wnioski.

Jako zwołujący figurują dr. Kost' Lewicki i Osyp Kuzmycz, chociaż obaj, jak sami zapewniają, dowiedzieli się o tym wiecu dopiero z dzienników, gdyż obydwaj bawili poza Lwowem. Zwołała go więc tylko grupka wiecznych malkontentów z Petryckim na czele, bez wiedzy szerszego ogółu poważnie myślących Rusinów.

Dla większego efektu zapowiedziano, na ten sam dzień, przed otwarciem wiecu na godzinę 8 rano żałobne nabożeństwo za... przebitego przez żandarma przy prawyborach w r. 1897 w Czerniejowie, pow. stanisławowskiego, włościanina Piotra Stasiuka i zabitego przez huzarów podczas rolniczego strejku w Jaktorowie w pow. przemyślańskim w r. 1902 Franciszka Skoczylasa.

W dniu 31 bm. przebywać będzie we Lwowie znaczna liczba Rusinów z powodu odbywających się zapisów szkolnych, dlatego też liczą oni na znaczne zastępy zwolenników, którzy dla samej ciekawości przyjadą przypatrzyć się tej ukraińskiej szopce.

Natomiast partja staroruska z całą powagą przygotowuje się do powitania dra Koerbera, który zapowiedział także swoje odwiedziny w Stauropigji. W imieniu staroruskiej partji powita prezydenta ministrów: prezydjum „Ruskiej Rady“ z posłami i prezydjum „Narodnego Sowieta“.

Wojna Japonji z Rosją.

Japończycy w Korei.

Z Seulu donoszą do *New York Heralda*, że japoński poseł w Korei, Hajassi, przedstawił cesarzowi koreańskiemu następujący plan reform:

1. Zmniejszenie armji koreańskiej do 1500 ludzi, wyuczonych przez instruktorów japońskich i mających stanowić gwardję cesarską. Wszelkie oddziały wojska na prowincji mają być zniesione.

2. Zaprowadzenie w Korei monet japońskich, zniesienie mennicy koreańskiej i zamianę istniejących monet niklowych na miedziane.

3. Mianowanie doradców japońskich przy wszystkich ministerjach, w biurach rządowych i przy gubernatorach prowincji.

4. Zupełna zmiana gabinetu, obecnie rządzącego przez ministrów, wybranych z pośród Koreańczyków postędowych, przyjaciół Japonji.

Propozycja ta rządu japońskiego znaczy niemal tyle, co rozkaz, słaby bowiem rząd koreański nie będzie mógł oprzeć się żądaniom Japończyków. Tymczasem Japończycy wciąż zwiększają załogi swoje w miastach koreańskich, a zwłaszcza w Seulu, oprócz tego zajęli i uzbroili w nowe działa fort koreański, znajdujący się na jednej z wysp przy wejściu do zatoki Czemulpo.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Z Portu Artura.

Londyn. Wiadomości z Portu Artura brzmią coraz dla Rosjan niepomyślniej. Cała załoga jest zdemoralizowana. Pozostało naprawdę zaledwie 5 tysięcy żołnierzy zdrowych, reszta, to ranni i chorzy.

Londyn. *Evening Standard* donosi z Tientsinu, że obiegają tam wiadomości, wprawdzie z prywatnego źródła, ale bardzo wiarygodne, że Japończycy przez fort Iczsasz wtargnęli do środka miasta w Porcie Artura, wobec czego los twierdzy byłby zadecydowanym. Japończycy nie chcą tego ogłaszać urzędownie do czasu, aż twierdza znajdzie się całkiem w ich ręku.

Wiedeń. *Daily Telegraph* donosi z Czifu, że dnia 24 bm., Japończycy wzięli szturmem europejską część miasta Portu Artura.

Tokio. („Biuro Reutera“). Z Portu Artura i z pod Liaojangu brak pewnych wiadomości. Oblężenie Portu Artura przeciąga się dłużej, niżli się spodziewano, co wywołuje wielkie niezadowolenie wśród ludności. Japończycy nie zdołali zdobyć fortu Iczsasz, a ataki ich na ten fort zostały odparte.

Berlin. (Tel. wł.) Podług otrzymanych tu z Tokio 28 b. m. prywatnych wiadomości armja oblęgająca Port Artura robi stałe postępy. Piechota japońska zajęła już silne stanowisko w północno-zachodniej części Portu Artura, artylerja zaś ostrzeliwa forty wewnętrzne.

Wielka bitwa pod Liaojanem.

Londyn. Z Niuczwangu potwierdzają wiadomość, że o 20 mil angielskich na południe i wschód od Liaojanu toczy się wielka bitwa pomiędzy całą armją rosyjską generała Kuropakina i całą armją japońską. Front Japończyków wynosi 20 kilometrów. Rosyjskie forpoczty zostały przez Japończyków pobite i wyparte z miejscowości Liao Dia-Sian, następnie Japończycy zaatakowali główny korpus rosyjski.

Do tej samej bitwy odnoszą się jeszcze następujące szczegóły, podane przez wiedeńską *Zeit*: Atak Japończyków na Liaojang poprowadził generał Kuroki z całą siłą. W ten sposób wszystkie pogłoski, jakoby generał Kuroki zaprzestał marszu przeciwko Kuropatkinowi, są bezpodstawne. Główny atak Japończyków kieruje się przeciwko centrum i prawemu skrzydłu rosyjskiemu. Bitwa z obu stron prowadzona jest z niesłychaną zaciętością.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafował do cara pod datą onegdajszą:

Japończycy dnia 25 bm. rozpoczęli akcję zaczepną, ale tylko na terenie wschodnim. Wojska japońskie w tej stronie obliczają na 2 dywizje z bardzo silną artylerją. Obie strony przepędziły noc na pozycjach w odległości 3 do 5 kilometrów od siebie. Nasze straty wynosiły około 100 rannych i zabitych. Noc, prócz drobniejszych utarczek, przeszła spokojnie. Następnego dnia Japończycy przeszli do ofenzywy na całym froncie.

Petersburg. Generał-porucznik Sacharów telegrafował do sztabu generalnego pod datą wczorajszą:

Dnia 26 bm. Japończycy przeszli do akcji zaczepnej na całym froncie. O godzinie 6 rano wojska nasze na terenie zachodnim cofnęły się ze stanowisk straży przednich na główne stanowisko bojowe. O godzinie wpół do 6 nieprzyjaciel rozpoczął ogień działowy, głównie w kierunku południowo-wschodnim. O godzinie 6 ogień rozwinął się na całym froncie południowo-wschodnim, a również nieprzyjaciel natarł na nasze prawe skrzydło. Atak został odparty. O godzinie 11 przedpołudniem nasze baterje zmusiły do milczenia złożoną z 24 dział japońską baterję koło Tuuliufu. Usiłowania Japończyków, aby zmienić pozycję dział, nie powiodły się.

O godzinie 1 nieprzyjaciel przeszedł do ofenzywy na Kotjusa. Zauważono znaczne siły nieprzyjacielskie w kierunku Liaoszantsian. Ataki nieprzyjacielskie zostały odparte, poczem wojska nasze przeszły do działania zaczepnego i wyparły nieprzyjaciela do doliny Nakaihon. Straty nasze wynoszą 300 ludzi Walczono bardzo zacięcie; przychodziło nawet do starć na bagnety.

Podczas ataku japońskiego na nasze prawe skrzydło, walkę prowadzono z wielką zaciętością. Nasze wojska cofnęły się z zajmowanych stanowisk na główną linję bojową. Straty nasze wynoszą około 1000 ludzi.

Niema dalszych wiadomości o przebiegu i wyniku szeregu dalszych walk.

Petersburg. (Ros. agencja telegr.). Z Mukdenu donoszą, że przejechał tamtędy na północ pociąg sanitarny, wiozący 120 żołnierzy i 5 oficerów rannych dnia 27 bm. pod Liaojangiem. Opowiadają oni, że od trzech dni toczy się zacięta walka bez przerwy na terenie zachodnim i południowym.

Japończycy ze szczególną gwałtownością zaatakowali 3 korpus syberyjski. Rosyjskie wojska trzymają się dzielnie na wzgórzach Anszanczan. Dwie japońskie baterje wprawiono w zupełne zamieszanie.

Bardzo gorąco też walczono na terenie zachodnim koło Anping.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Berl. Local Anzeigera* telegrafują z Liaojanu, że japońska artylerja posługuje się szrapnelami, które bardzo rzadko i niedokładnie trafiają celu. Na 600 strzałów zraniono tylko 9 Rosjan. Natomiast strzelając ciężkiemi haubicami na odległość 6 kilometrów, artylerja japońska poszczycić się może bardzo dobrymi rezultatami.

Okręty rosyjskie w Szangaju.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Berl. Local Anzeigera* donoszą z Szangaju, że dzisiaj mają przystąpić rzeczywiście do rozbrojenia znajdujących się w tamtejszym porcie krążowników rosyjskich: „Askolda“ i Grozowoja“. Admirał japoński Urin, wówczas dopiero opuści Wusung wraz ze swą eskadrą, gdy osobiście przekona się o zupełnem rozbrojeniu obu okrętów. Załogi obu krążowników pomieszczono aż do chwili odjazdu ich do Kronsztadu w prywatnych pomieszkaniach w Szangaju.

Dział ekonomiczny.

—**Wiedeń** 27 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 304·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 297·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—

— **Berlin** 27 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·—, Staatsbahny 135·60, Diskont Comandit 189·60, Berlińskie Towarz. handl. 159·90, Laura 253·—, Bochum 209·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·30, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 93·50, Kolej Meridionalna 144·50, Losy tureckie 127·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 218·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 436·—, Lombardy 18·75, Kolej Henry 105·50, Niemiecki bank narodowy 122·40, Kanada Profered 124·—, Akcje żeglugi hamburskiej 106·80; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·90; Huta „Donnersmark“ 251·30.

— **Paryż** 27 sierpnia. 4 procentowa renta 98·15, mąka 30·15.

— **Berlin** 27 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 sierpnia. Austrjackie kredyty 201·50, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. J. Potocka z Brzeżan. Hr. J. Weisssenwolff z Ruskiej wsi. S. Wasilewski z Markuszowa. C. Stock z Hamburga. W. Wollner z Wiednia. J. Bernstein ze Skałatu. W. Zimmerman z Hamburga. B. Iltschicki z Kijowa. C. Stark z Karlsbadu. P. Lang z Berlina. M. Abranowitz z Botuszan. G. Sulman z Bremy. E. Körner z Berna. H. Marchot z Paryża. A. Raas z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. Miltitz z Wełdzirza. B. Pollak z Wiednia. Ch. Winkler z Wiednia. N. Lippicz z Talji. Radca J. Kozower z Czerniowiec. Dr. Krasowski ze Stanisławowa. R. Ornstein z Nowosiółki. Dr. A. Dybowski z Cieszyna. F. Czarnay z Pancsowa. P. Glazor z Czerniowiec. J. Sikorski z Warszawy. L. L. Schiller z Krakowa. A. Altschiller z Kijowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Leopold hr. Starzeński

ur. w r. 1835, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 26 sierpnia 1904 r.

Pogrzeb odbędzie się w Podkamieniu dnia 29 sierpnia b. r. o godzinie 11 rano.

Żona, dzieci i wnuki proszą o modlitwę za spokój Jego duszy.

Podkamień d. 28 sierpnia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Karol Liszkiewicz

majster stolarski

opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 27 sierpnia 1904 r. w 54 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 29 sierpnia b. r. o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 8, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona, brat i siostra zmarłego — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 28 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Józefa Marszałkówna

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 27 sierpnia 1904 r., przeżywszy lat 18.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 29 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłej zapraszają.

Lwów, dnia 27 sierpnia 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Rozalja Rąp

była właścicielka realności

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 27 sierpnia 1904 r., przeżywszy lat 56.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 29-go sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Pijarów l. 17 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 27 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Maksym Lubowicz

emeryt. dyrektor pomocniczych urzędów c. k. kraj. dyr. skarbu, członek narodowo-ruskich tow. zmarł po krótkiej ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 25 sierpnia b. r., przeżywszy lat 84.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 30-go sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Sobieszczyzny l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona wdowa, dzieci i wnuki, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we środę dnia 31 sierpnia 1904 o godz. 8 rano w cerkwi Uspienia Najśw. Marji Panny (Wołoskiej).

†

Paulina Hedl

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 27-go sierpnia b. r. po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 44.

W głębokim smutku pogrążone dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 29-go sierpnia b. r. o godz. 4 tej po południu, z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 27 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Ze Szczotkowskich

Stanisława Dudziak

żona krawca, członek kasy chorych i Zgromadzenia towarzyszy

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 27 sierpnia b. r., przeżywszy lat 29.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 29 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 10 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż, dzieci, matka, rodzeństwo, oraz Zarząd kasy chorych i wydział zgromadzenia tow. krawców, krawczyń i kuśnierzy, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(71)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyraz jak gdyby cierpienia i zawodu przemknął po twarzy hrabiny.

W ładnej twarzy Surina, lecz pospolitej, można rzec, napiętnowanej złem życiem, zdawało jej się, że odgaduje od pierwszego spojrzenia rodzaj hipokryzji, która ją źle uprzedzała.

Nic w tej fizjognomji, przyjemnej jednak napozór, nie zdradzało szlachetności charakteru, ani też szczerości.

Spojrzenie było niepewne, uśmiech nieprzyjemnie wykrzywiał usta, ogólny pozór pospolity.

W rzeczywistości w niczem do niej nie był podobny, choć brunet jak ona była przed laty, a rysy jego także nie więcej przypominały pana de Presles.

Czyż to był jej syn naprawdę? Czy nie zachodziła pomyłka, lub co byłoby poważniejszem, a przedewszystkiem okrutnem, ten młody człowiek czy nie był wstrętnem narzędziem podłej intrygi?

Bolesna kwestja, której niespokojne jej serce nie mogło rozwiązać w podobnej chwili.

Ponieważ przyszła aż tutaj, musiała wybadać do końca, starać się upewnić o prawdzie.

Dufresne odgadł w części te smutne myśli i postanowił użyć wszelkich sposobów, widząc, że źle się zaczyna.

— Pozwoli pani, że przedstawię jej młodego człowieka? — zapytał.

— Bezwątpienia, ponieważ przyszłam dla niego — odrzekła pani de Presles.

Dufresne poszedł do Surin'a, który się podniósł i nieruszając prawie ustami, szepnął mu:

— Trzymaj się dobrze, źle idzie.

— Dobrze, rozumiem.

Dwaj nędznicy zbliżyli się do hrabiny, niespokojnej i bacznej na każde ich poruszenie.

— Pani — odezwał się Dufresne ceremonjalnie — mam zaszczyt przedstawić jej pana Jerzego Bonod, mojego młodego i nieszczęśliwego przyjaciela.

Surin ukłonił się z odkrytą głową i głosem, który zdawał się drżeć z powstrzymywanego wzruszenia, rzekł:

— Szczęśliwy jestem nad wyraz, że pani raczyła przyjechać, aby mi pozwolić poznać ją i wyznać głęboki szacunek, jaki od tej chwili czuję dla pani.

Frazes dosyć zręczny rozpogodził twarz pani de Presles. Dufresne powstrzymał uśmiech zadowolenia na swoich wązkich wargach.

— Panie — odparła hrabina — ja także jestem prawdziwie szczęśliwa z tego widzenia; możesz być pewny, jeśli słowa pana Dufresne są prawdą, twoja smutna historja będzie dla pana i dla mnie korzystną.

Nie wątpię, pani; zrobię wszystko dla usprawiedliwienia tego zajęcia się mną i zasłużenia nawet na trochę przywiązania pani. Ah! ja go tak bardzo potrzebuję! — zakończył Surin z długiem westchnieniem.

— Usiądźmy, jeżeli pani hrabina pozwoli — wmieszał się Dufresne.

— I owszem. Przyznaję jednak — podjęła pani de Presles — że salon ten wydaje mi się miejscem niestosownem. W dodatku jak można mówić o rzeczach tak ważnych, gdy się jest otoczonym tłumem?

— Bardzo słuszna uwaga — odezwał się pseudo Jerzy Bonod — ale nie potrafiłbym pozwolić sercu przemówić w obecności tylu obojętnych.

— Masz rację, kochany Jerzy — rzekł Dufresne. — To też znalazłem już miejsce, gdzie możemy być sami i nie zwracać uwagi.

— A to miejsce? — zapytała hrabina de Presles.

— Na tarasie w Tuileriach, od strony Sekwany, o kilka stąd minut. Są tam krzesła, przeniesiemy je w miejsce spokojne, w którem będziemy mogli swobodnie rozmawiać.

— Doskonała myśl, chodźcie panowie.

Mówiąc to pani de Presles wyszła z salonu konwersacyjnego, za nią pociągnął Dufresne i Surin. Na ulicy dopiero zrównali się z nią i szli obok z uszanowaniem,

Skoro znaleźli się na tarasie nad wodą Surin pospieszył postarać się o krzesła. Pani de Presles usiadła pierwsza, zapraszając gestem panów, żeby uczynili to samo.

Następnie po chwili milczenia ambarasującego, zaczęła głosem słodkim i tkliwym, zwracając się mianowicie do pseudo-Jerzego:

— Pan Dufresne zapewne powiedział panu, jaką rozmowę miałam z nim w przeszły piątek, jak byłam usposobiona przyjąć pana, jeżeli jak sądzę, łączą nas węzły pokrewieństwa.

— Tak, pani, wiem o tem.

— Znałam dobrze matkę pana i przez pamięć na jej rozpacz po zniknięciu pana, gotowa jestem zrobić dla pana wszystko, co ona samaby zrobiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
12·20	—	Ickan. (Jass. Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk. Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korösmezo
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
2·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
4·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·49	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Korösmezo, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·10	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą o godz.	osob.	
12·45	—	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Slob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Korösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korösmezö, Kucmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczor (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.